Opłata poczt. uiszczona gotówką | Tarnów, dnia 6 listopada 1936 r. | Cena egzemplarza 15 gr.

PRENUMERATA
kosztuje z dostawą
w miejscu:

miesięcznie . . .	—.70
kwartalnie . . .	2.—
półrocznie . . .	4.—
rocznie	8.—

Prenumerata
zamiejscowa:

miesięcznie . . .	—.90
kwartalnie . . .	2.50
półrocznie . . .	5—
rocznie	10.—

HASŁO

OGŁOSZENIA

Strona	350.- zł
½ strony	175.- „
¼ „	[illegible].- „
⅛ „	45[illegible]
1[illegible]	[illegible] „
[illegible]	1[illegible].- „

[illegible] 100% drożej
W tekście 50% drożej
Drobne za słowo 30 groszy

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim

Naczelny redaktor: Jan Kulesza przyjmuje od 12—14 i od 17—18 codziennie, ul. Wigury 2, róg Brodzińskiego. P.K.O. Kraków Nr. 406.862.

Nr. 35 | Adres Redakcji i Administracji: Wigury 2 (Moniuszki) | Rok XI.

Zorganizowana ofiarność i obywatelska kontrola.

Przyjęliśmy jako zasadę, ofiarność na rzecz pomocy zimowej dla głodujących bezrobotnych będzie dobrowolna. Uznanie takiej zasady wypłynęło ze zrozumienia, iż społeczeństwo nasze posiada bardzo wyrobiony instynkt wspólnoty, że nie trzeba zatem w takiej dziedzinie, jak nakarmienie głodujących i uchronienie biedoty ludzkiej przed chłodem, przymusowych form ofiarności.

Jednak dobrowolność akcji, uznana jako zasada, wymaga zarazem, aby ofiarność publiczna była należycie zorganizowana i swą powszechnością dotarła wszędzie.

Jak więc pogodzić tę dobrowolność z powszechnością, brak wszelkiego przymusu z należytą organizacją zbiórkową?

Dokonać tego możemy tylko wtedy, gdy akcji towarzyszyć będzie szlachetne współzawodnictwo i gdy wyniki tej akcji znajdą się pod kontrolą samego społeczeństwa.

Szlachetne współzawodnictwo.. Wcielimy je w czyn, gdy zarówno w organizacjach społecznych i gospodarczych, jak i wśród jednostek zajmujących pewne stanowiska w swym zawodzie, objawi się piękna ambicja górowania w świadczeniach, gdy żaden datek w gotówce czy żywności czy też odzieży lub opale nie będzie traktowany jakby „z łaski“, jakby „na odczepne“, a z myślą: dać trzeba tyle aby to stanowiło właśnie jakby zachętę dla wszystkich do „maximum“ świadczeń.

Kontrola społeczna... Jakże ją rozumieć? I jak realizować? W sposób bardzo prosty. Weźmy np. świadczenia od lokali w domu, zamieszkałym przez kilku lokatorów. Czyż nie należałoby stworzyć komitetu domowego, którvby nietylko sprawiedliwie rozsądził kwestje, związane z określeniem świadczeń, jak np. opłaty od sublokatorów, ale również i czynnie współdziałał w zbiórce, kontrolując zarazem, by nie wyłamał się nikt z sobkostwa czy też lekkomyślności z ogólnych norm i punktualnego świadczenia? Lub, czyż w urzędach lub biurach, w szkołach czy zrzeszeniach społecznych pewna kontrola, dokonywana oczywiście nie biurokratycznie a ze społecznych sprawdzianów nie byłaby wielce wskazana?

Nie uwłacza to bowiem nikomu, ani nie jest żadną presją. Jest natomiast jedną z konieczności tam, gdzie pewne działanie objąć musi nie dziesiątki czy setki ludzi, a ich miljony.

Nie ma bowiem żadnej wielkiej akcji o takim olbrzymim zasięgu, którąby obejść się mogła bez ducha emulacji i bez kontrolnych czynności.

A cóż dopiero, gdy chodzi o sięgające milionów złotych fundusze i o dotarcie do milionów ludzi, rozsiadłych na tak olbrzymich przestrzeniach od Olzy po Dźwinię, od Karpat po Bałtyk.

Powodzenie akcji zależne jest od tego, czy wykażemy wielki zmysł organizacyjny, czy rozwiniemy w społeczeństwie szlachetne współzawodnictwo i czy roztoczymy tak gęstą sieć społecznej kontroli, aby wszyscy, na których spada moralny obowiązek świadczeń, znaleźli się w orbicie akcji pomocy.

M.

Gospodarny człowiek, to podwalina dobrobytu Państwa.

Z okazji tegorocznego „Dnia Oszczędności“ wygłosił prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego, Dr. Henryk Gruber, bardzo ciekawe przemówienie, w którym rozwinął i uzasadnił pogląd, że najsilniejszy pieniądz jest wszędzie tam, gdzie jest wielka praca.

Nie człowiek szary a człowiek gospodarczy jest podwaliną potęgi Państwa.

Gospodarny człowiek, przywołany do realizacji programu budowy ustroju gospodarczego opartego o walory narodu, — z obliczem życzliwie wpatrzonym ku wymianie międzynarodowej, — zdał w większości krajów egzamin. Tam, gdzie w zakresie wewnętrznej gospodarki, człowiek gospodarny, rozumiejąc, że ponad błędami góruje zdrowy instynkt, uwierzył w dzień jutrzejszy, batalia o to lepsze jutro zo tała wygraną.

Sytuacja Polski — mówił Dr. Gruber — jest odmienna, niż innych państw. — U nas nie istnieje zagadnienie walutowe jako problem oderwany. Problem polski to zagadnienie ogólnej gospodarki, W ciągu całych stuleci Polska zasypywana była gotowymi wyrobami, a gdy w ościennych krajach wystrzelały kominy fabryczne polska młodzież chętnie zaprawiała się do teoretycznych studiów. Symbolem bogactwa była nie maszyna, lecz ziemia; celem, do którego zmierzała młodzież, był nie warsztat, lecz biurko. Słowo szewc, krawiec, cieśla zamiast być — jak na to w pełni zasługuje — określeniem zaszczytnym, było często pogróżką dla młodzieńca, który nie przykładał się należycie do gramatyki, greckiej lub łacińskiej. Łatwo wymawiało się u nas słowo dobrobyt, ale ci, którzy je wymawiali, traktowali je w pewnej mierze jako abstrakcję, jako teorię.

A przecież nie ma prostszej i bardziej zrozumiałej prawdy, jak ta, że jedna jest droga do uzyskania dobrobytu — dobrze zorganizowana praca. Każda inna recepta na uszczęśliwienie ludzkości będzie złudzeniem.

Jeżeli więc mamy zastanowić się nad środkami poprawy naszego obecnego stanu, przestańmy dawać ucha plotkom i niepokojom, i weźmy się do pracy. Brak nam podstawowego czynnika dla gospodarki, t. j. kapitałów. Dla ich uzyskania przy wytężonej pracy musimy stale wartość pieniądza umacniać. Na zachodzie ludzie mają taki nadmiar kapitałów, że mogą pozwolić sobie na wiele prób. My musimy kapitały tworzyć, nawołując do pracy i oszczędności, tych dwóch podstawowych warunków życia gospodarnego, które niestety nie jest jeszcze u nas życiem powszechnym. Bez pracy nie ma oszczędności, mimo że oszczędność sama w sobie nie jest źródłem bogactwa: jest ona tylko środkiem do jego osiągania. Państwo gdzie funkcjonują wielkie warsztaty pracy, gdzie przy wielkiej produkcji ludność wydaje więcej — jest bogatsze niż to, gdzie ludność wprawdzie dużo oszczędza — lecz nie produkuje nic, lub niewiele.

Polska jest dotąd krajem małych potrzeb. Rozwijanie potrzeb zbiorowych i indywidualnych jest niezaprzeczalnym dla nas interesem. Trzeba nam więcej butów, więcej ubrań, więcej książek, więcej maszyn. Ale skąd je wziąć? Przecież ich nie przyniesie nikt w podarunku dla 34 milionów ludzi. Trzeba więc samym wziąć się do roboty.

Sami, nie oglądając się na innych, musimy przystąpić do umacniania polskiej siły ekonomicznej. Wsteczny stan naszej myśli gospodarczej sięga setek lat: Wciąż jeszcze nędza ma u nas charakter przysłowiowy. Trudno o szkodliwszą i niebezpieczniejszą dla narodu zasadę, jak zasada nie przejmowania się, zdawania się na laskę losu, słowem — zasada dojutrkowania. Fatalizm, będący cechą ludów o niskim poziomie kultury, jest siewcą zguby. Trzeba go wykorzeniać z charakterów polskich, gdyż inaczej nie pójdzie pełnym biegiem koło, które przez tyle setek lat nie obracało się we właściwym kierunku. Prawo powszechnej gospodarności musi wejść na miejsce staropolskiego „jakoś to będzie“.

Polacy wtedy odegrają rolę jako światowy czynnik ekonomiczny, gdy na jak najszerszą skalę produkować będą towary dla zaspokojenia własnych potrzeb. Towary polskie nie zwalczą konkurencji na rynkach światowych, zanim produkcja nie wytworzy sobie zbytu w samej Polsce. Dokonać tego dzieła nie da się inaczej, jak przyjmując dla każdego obywatela za naczelne hasła — hasło pracy, a za symbol działań gospodarczych — rzetelność i solidność.

Ważną rolę ma do spełnienia oszczędność. Nie należy jej identyfikować z programem „zaciskania pasa“. Oszczędność, to tworzenie zbiorowym wysiłkiem wielkich kapitałów, których celem jest podniesienie siły potencjonalnej narodu i zwiększenie konsumcji polskiej.

Pamięci Ignacego Daszyńskiego.

W zaraniu wieku dwudziestego, kiedyśmy to stawiali pierwsze kroki na terenie politycznej i społecznej pracy — był dla nas uosobieniem twórczej myśli niepodległościowej, był drogowskazem spiżowym dla szlachetnych porywów młodzieży polskiej.

Nazwisko Ignacego Daszyńskiego było dla nas równoznaczne z pojęciem nieustępliwej walki z wszystkim tym, co w rupieciarni stuletniej niewoli tarasowało drogę do wolności i braterstwa.

Kiedy przemawiał Ignacy Daszyński jakieś dziwne tchnienie potęgi, jakieś niezwykłe możliwości opanowywały zahypnotyzowanego słuchacza — skrzydła rosły — dusze szlachetniały. I szkolił nas — ową młodzież, która predestynowana była do wywalczenia wolności ojczyzny w harcie. Zbliżył nas nietylko ideowo, ale w serdeczności braterskiej do szarych mas robociarzy, nauczył nas inteligentów współżyć z nimi, rozumieć ich cele i znalazł drogę wspólną, która potem złączyła nas zgodnie w szeregach bojowników o wolność Polski.

Pamiętam — co to za święto, co to za dzień ważny był dla nas osiemnastolatków, którzy zakonspirowani w kręgu „Promienistych“ oczekiwaliśmy przybycie do Tarnowa Wielkiego Trybuna.

Jak to cichaczem pożyczaliśmy sobie cywilne stroje, aby mundurek nie przeszkodził nam we wzięciu udziału w zgromadzeniu, które miało się odbyć w lokalu na Rynku, a miał przemawiać On.

Jeżeli w pewnych kołach mówi się że Ignacy Daszyński był jedynie twórcą ruchu socjalistycznego mylne to jest. Ignacy Daszyński wychował i stworzył również ową młodzież niepodległościową, która z ław szkolnych i warsztatów szła w szaleńczy bój z mocarstwami i zwyciężyła.

Ów trybun który płomienił swym słowem był — że tak się wyrażę — instruktorem serc tego legionu młodzieży — który na głos Komendanta znalazł się w szeregach zapaleńców gotowych umrzeć na zew ojczyzny.

Z Ignacym Daszyńskim spotkałem się kilka lat potem we Wiedniu, gdzie jako korespondent „Nowin“ pracowałem w Sejmie (Abgeordnetenhaus.) Przemówienia Daszyńskiego były zawsze politycznym zdarzeniem stolicy, kiedy miał przemawiać wszystkie loże były przepełnione nie wyłączając loży dworskiej. Przemawiał zawsze z niezwykłą odwagą broniąc spraw polskich i robotniczych.

Podczas jego przemówień świeciła pustkami sala restauracyjna a posłowie tłoczyli się około mowcy. Loża dziennikarska pracowała.

Z tego czasu przypominam sobie żarcik, jaki urządził sobie ze mną Ignacy Daszyński, kiedy zjawiłem się jako młodziutki korespondent w Sejmie.

Nie mniej ni więcej, z tajemniczą miną — prosząc mię do kuluarów, opowiedział mi że „Koło Polskie“ będzie rozwiązane.

Ja młody fryc nie omieszkałem telegraficznie tę nowinę przesłać memu pismu. Naturalnie, wiadomość była zmyślona, a list od „naczelnego“ nie był zaprawdę miłosny.

Kiedy robiłem Daszyńskiemu wyrzuty, że tak wziął mię na kawał, śmiał się mówiąc:

cóżby Pan był za dziennikarz, gdyby trycowe nie zapłacił.

We Wiedniu był Daszyński jedną z najpopularniejszych postaci. Wspaniały mowca parlamentarny, nieustraszony bojownik, był nietylko kochany przez masy robotnicze, ale ceniony i szanowany przez mieszczaństwo.

Najlepszym przykładem jakim mirem cieszył się zagranicą, będzie powiedzenie Jauresa w roku 1913, kiedy rozmawiałem z nim o polskim ruchu socjalistycznym w Galicji, skarżąc się na kaganiec jaki Austrja na ten ruch nakłada.

„Ale macie tam Daszyńskiego“ — odpowiedział znakomity trybun i francuski mąż stanu — to starczy na wszystko.

Kiedy odzyskaliśmy niepodległość, w pierwszym Sejmie rozpoczął Ignacy Daszyński następująco swe przemówienie:

„Wysoka Izbo, Wielce Szanowni Panowie! Pozwólcie mi, że zanim przystąpię do właściwych wywodów, dam wyraz uczuciu, które w tej chwili przepełnia serce moje, albowiem przemawiam oto z wolnej trybuby Sejmu Republiki Polskiej. Przemawiam w imieniu tych, którzy dotąd pod ziemią tylko walczyć i pracować publicznie mogli. Mam uczucie, jak gdybym dobył się wreszcie na jakiś bity gościniec, — i zdaje mi się, że oto dokonało się spełnienie wielkich marzeń i wielkich czynów — czterech z górą pokoleń polskich. I oto spełnia się pora, w której do schyłku biegnie czas upokorzenia i poniżenia naszego narodu“.

K.

W sprawie Bekoniarni tarnowskiej.

W wielkiej trosce o losy naszej tarnowskiej bekoniarni i zarazem o budżet miejski, którego równowaga będzie niezmiernie na szwank narażona w razie odebrania bekoniarni kontygentu eksportu bekonów, zwróciliśmy się do kierownika tarnowskiej bekoniarni dyr. Rusinowskiego gwoli wyświetlenia tej smutnej dla naszego miasta sprawy.

P. dyr. Rusinowski udziela nam wyjaśnień, które rzucają ciekawe światło na całą sprawę.

Zapytujemy p. dyrektora, czy kierownictwo tarnowskiej bekoniarni spodziewało się, lub chociażby przeczuwało podobnie rygorystyczne zarządzenie ministerstwa.

W zupełności było to dla nas niespodzianką, — mogę dodać — wielce niemiłą niespodzianką, gdyż jak pan redaktor wie, firma nasza od lat 5 prowadzi przemysł przetworów mięsnych, eksportując bekony pierwszej jakości do Anglii. Inwestowaliśmy w przedsiębiorstwo bardzo znaczne kapitały i robimy ciągle dalsze inwestycje. Wypełniając tak wobec miasta jak i wobec rządu nasze zobowiązania, nie byliśmy przecież przygotowani na podobne potraktowanie naszego przedsiębiorstwa.

— Czy zarzuty zaniedbania eksportu wobec waszej firmy są uzasadnione?

— Ależ zupełnie nie. Oprócz eksportu przetworów mięsnych, wysyłaliśmy zagranicę a to na życzenie Minist. w dużej ilości jaja, — na którym to eksporcie straciliśmy ponad 100.000 złotych a eksport ten nie został nam zaliczony jako eksport pionierski. Muszę dodać, że chociaż jaja nie były nigdy naszym — że tak powiem — fachem, i wzięliśmy się do tego na żądanie władz, eksport nasz pod względem standaryzacji był pierwszorzędny i otrzymaliśmy wiele pochwał.

Czy panowie poza bekonami eksportowali jeszcze inne przetwory mięsne?

— Wysyłaliśmy smalec i inne tłuszcze w dużej ilości do Ameryki.

— Czy przepsiębiorstwo panów przeżywa obecnie tak powszechny kryzys, czy też znajduje się w rozwoju?

— Właśnie obecnie zarządziliśmy nowe inwestycje, gdyż przedsiębiorstwo nabierało teraz odpowiedniego rozmachu.

— Czy mieli panowie jakie zarzuty z ministerstwa przed decyzją odebrania panom kontyngentu?

— Dawniej przed eksportowaniem jaj tak — obecnie mieliśmy tylko pochwały co do jakości eksportowanego bekonu.

Dlatego czujemy się pokrzywdzeni i to tymbardziej, że kontyngent, który obecnie bekonujemy do Anglii zdobyliśmy własną pracą w okresie przedkontyngentowym. Jeżelibyśmy, mówi dyr. Rusinowski, tak intenzywnie tego bekonu nie wywozili, nie zdobylibyśmy obecnego kontyngentu.

— Co może oczekiwać rolnictwo powiatu tarnowskiego i powiatów sąsiednich, po decyzji ministerstwa?

— Decyzja ta jest dla rolników tarnowskiego powiatu i powiatów sąsiednich fatalna, gdyż rolnicy będą znacznie mniej sprzedawać trzody bekonowej. Tak, zbyt świń bekonowych napewno tutaj ucierpi.

— A na jak długo mają panowie jeszcze umowę dzierżawną z miastem?

— Do 1 września 1937 roku i do tego czasu nie mamy zamiaru się usuwać.

Tyle usłyszeliśmy od p. dyr. Rusinowskiego pierwszorzędnego znawcy eksportu bekonowego i przemysłowca w szlachetnym znaczeniu.

Zastanawiamy się i nie możemy zrozumieć co spowodowało ministerstwo do podobnej decyzji łamiącej inicjatywę prywatną na korzyść etatystycznych eksperymentów.

W interesie naszego miasta jest wytężenie wszystkich sił, aby przeciwstawić się temu krzywdzącemu zarządzeniu.

Posiedzenie Rady Miejskiej.

Pod przewodnictwem Dra Brodzińskiego odbyło się we środę dnia 4 bm. posiedzenie Rady miejskiej.

Na wstępie prezydent miasta w dłuższym przemówieniu poświęcił gorące wspomnienie pamięci ś. p. Ignacego Daszyńskiego, które wysłuchała Rada powstając z miejsc. Z kolei zapowiedział p. prezydent, że na najbliższym posiedzeniu Rady, Zarząd miejski przedłoży wniosek o przemianowanie jednej z ulic miasta imieniem Ignacego Daszyńskiego.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, Rada miejska jednomyślnie uchwaliła datek 10.000 zł. na Fundusz Obrony Narodowej, przyczem socjaliści złożyli deklarację przez usta radnngo p. Nowaka, że wobec grożącego niebezpieczeństwa dla Polski ze strony Niemiec, uważają obronę Państwa za 1-szy postulat robotników.

Sprawozdanie kom. kolaudacyjnej z odbioru domu P. O. R. oraz muru przy ul. Dra Tertila przyjęła Rada do wiadomości, przyczem radny Skwirut wezwał Zarząd miejski ażeby z przetargu robót gminnych wykluczono przedsiębiorców zaopatrujących się w roboty ślusarskie, stolarskie i tp. poza miastem, na czem cierpią rękodzielnicy Tarnowa.

Pan prezydent przyrzekł w sprawie tej interwenjować u p. starosty i w województwie a nadto w przyszłości dostosować się do zalecenia aby budowy gminne oddawać tylko przedsiębiorcom zaopatrujących się w potrzebne materjały u rękodzielników i przedsiębiorców miejscowych.

Do wyboru członka Rady woj. Związku Międzykomunalnego Op. Społecznej w Krakowie nie doszło, gdyż żaden z kandydatów nie uzyskał potrzebnej większości. W pierwszym głosowaniu kandydat P.P.S. uzyskał głosów 17, kandydat klubu Pracy głosów 16, kandydat klubu Żyd. głosów 6. Wybór więc przesunięto na posiedzenie następne. Załatwiono bez dyskusji wnioski Magistratu o sprzedanie skrawków gruntu odnośnym adjacentom.

W sprawie zaciągnięcia pożyczki przez miasto w obligacjach P. B. K. uchwaliła Rada zaciągnąć pożyczkę w kwocie 2 milionów złotych celem spłaty zadłużenia gminy wobec Kom. Kasy Oszczędności.

Sprawozdanie Kom. rewizyjnej z kontroli zamknięć rach. gminnych m. Tarnowa oraz przedsiębiorstw miejskich na rok budżetowy 1935-36 przyjęła Rada do wiadomości, przyczym klub soc. wstrzymał się od głosowania przy uchwaleniu zamknięć, natomiast głosował za wnioskiem Kom. rew. o udzieleniu renumeracji pracownikom gminnym za pracę koło sporządzenia budżetu.

O tym sprawozdaniu będziemy szeroko pisać w przyszłym numerze.

Tu zaznaczamy tylko, że w dyskusji prof. Ciołkosz zarzucał Zarządowi gminnemu niechlujność budżetowania, polegającą na tym, że Magistrat przekroczył budżet o 71.000 zł. i nie wyjednał sobie na te przekroczenia uchwały Rady miejskiej. Wskutek czego przerwano posiedzenie i Zarząd miejski przyszedł z wnioskiem na Radę o uzupełnienie porządku dziennego nowym punktem wniosku nagłego o zatwierdzenie przekroczeń, poczem dopiero poddano pod głosowanie pełny wniosek kom. Rewizyjnej.

Możemy dodać od siebie, że jest to rzecz wprost niesłychana, że Magistrat przekracza w takiej wysokości budżet bez zezwolenia Rady, co jest naruszeniem ustawy samorządowej.

Również chlubi się nazewnątrz Zarząd miasta gospodarką zrównoważoną a nagle dowiadujemy się o przekroczeniach w sumie 71 tysięcy zł.

Na podkreślenie zasługuje również uwaga Kom. rewizyjnej, że Zarząd miasta wobec pewnych upartych płatników winnych duże sumy, postępuje niezwykle tolerancyjnie. Ta niesłychana „tolerancyjność“ jest tym dziwniejsza, że Zarząd miasta wobec płatników zalegających z kilku złotymi stosuje bardzo rygorystyczne i dotkliwe zarządzenia.

Posiedzenie przeciągło się do 12 w nocy, mimo to porządek dzienny nie został wyczerpany zwłaszcza pozostała do omówienia doniosła sprawa dotycząca Rzeźni miejskiej, wskutek czego posiedzenie odroczono do poniedziałku na na godz. 19-tą wieczór.

Piękny czyn.

Poseł baron Götz-Okocimski złożył na ręce p. Wojewody Gnoińskiego 10.000 złotych na cele F. O. N.

Jesienne nawożenie łąk i pastwisk.

Każdy rolnik wie dobrze, że żadna rola nie wyda plonu bez uprawy i nawożenia: w odnoszeniu do łąk i pastwisk przeważająca większość gospodarzy postępuje jednak inaczej. Nasze łąki i pastwiska rzadko widzą bronę, a rzadziej jeszcze nawczy. Nic też dziwnego, że wydajność zielonych użytków jest naogół niebywale niska, a jakość paszy nienadzwyczajna.

A mogłoby być inaczej!

Dziś, kiedy cena treściwych pasz jest wysoka, dążyć należy do produkcji dobrych pasz własnych, do czego w pierwszym rzędzie są przeznaczone łąki i pastwiska.

Chcąc uzyskać należytą wydajność i opłacalność nawożenia, trzeba bezwarunkowo zastosować je już w jesieni. Korzenie traw będą wówczas pobierać podane im pokarmy przez całą jesień, do czasu spoczynku zimowego i od wczesnej wiosny, skoro tylko rozbudzą się do życia.

Nawożenie wiossenne jest na miejscu tylko tam, gdzie łąki na wiosnę ulegają zalaniu wodą i mogłaby zachodzić obawa uniesienia nawozów przez wodę. Rozsianie nawozów na wiosnę wywiera niewielki tylko wpływ na pokos, a dobroczynny wpływ nawożenia daje się zauważyć dopiero na drugim pokosie.

Poza kompostem, który jako nawóz zupełny zawiera wszystkie składniki pokarmowe, przy zasileniu łąk uwzględniano dotąd głównie nawożenie fosforowo potasowe.

Potas dostarczono głównie w kainicie, dając go na ha 4—8 q, fosfór zaś dawano w tomasówce.

W nowo wprowadzonym nawozie fosforowym, zwanym supertomasyną, mamy znakomite źródło fosforu dla łąk i pastwisk. Bowiem kwas fosforowy supertomasyny jest łatwiej rozpuszczalny, a więc lepiej przyswajalny przez korzenie. niż to ma miejsce przy tomasówce, a nie podlega wymyciu z gleby. Przy nawożeniu łąk i pastwisk należy oddać pierwszeństwo supertomasynie 30 proc.jako ekonomiczniejszej w użyciu. Dawka na ha wyniesie 100 — 150 kg.

Doświadczenia nowsze wykazały, że nawożenie łąk i pastwisk azotem podnosi nietylko plon, lecz również polepsza jakość paszy i zwraca z procentem koszty nawożenia. Ze względu na niebezpieczeństwo wymycia azotu z gleby, należy posługiwać się do nawożenia zielonych użytków azotniakiem, dając go na ha 50 — 100 kg. Dawki mniejsze nie wywrą należytego działania. Zamiast azotniaku i supertomasyny wygodniej jest stosować gotową już mieszaninę tych nawozów tzw. supertomasynę azotniakowaną w ilości 250 kg. na ha.

Jeśli chcemy, by nawozy były należycie wyzyskane, musimy otworzyć im drogę do korzeni. W tym celu należy łąkę lub pastwisko zbronować lub zdrapać skaryfikatorem, przez co dopuścimy również powietrze do korzeni i usuniemy mech, tak często zarastający użytki zielone.

Jesienne nawożenie łąk i pastwisk zwiększa nietylko plon ogólny, lecz również poprawia jakość paszy. Po nawożeniu giną rośliny nieszlachetne, przedstawiające marną wartość odżywczą, a na ich miejsce rozrastają się bujnie trawy szlachetne i rośliny motylkowe.

Wzrasta również zawartość białka w sianie łąk i trawie pastwisk, powiększa się zawartość soli mineralnych, przydatnych do budowy kości, a w związku z tem podnosi się wydajność mlska i przyrost żywej wagi.

Istnieje przysłowie: „dwa razy daje, kto szybko daje". Przysławie to możnaby po wprowadzeniu pewnej zmiany zastosować do łąk i pastwisk, a wówczas powiedzielibyśmy: „dwa razy nawozi, kto nawozi w jesieni". Zbiór siana w kraju wynosi około 20 proc. z ha - podczas gdy w krajach o wysokiej kulturze rolnej łąki dają przeszło 60 rroc. doborowego słodkiego siana z ha.

Łąka zaniedbana, zamrzona i nienawożona nie da ani pokosu ani dobrej paszy. Gospodarz — który zaniedbuje swoje łąki, to nie rolnik, — ale partacz.

Trochę tu - - trochę tam.

Miasto Tarnów jest rozkopane· Pan prezydent z właściwą sobie nerwowością zarządza niwelację i naprawę ulic trochę tu — trochę tam — tu zaczyna — tam kończy - tu rozkopuje — tam trochę poznosi piasku i kamieni i z tego wszystkiego pozostają wszędzie dziury i błota.

Na ulicy Lwowskiej przejść nie sposób, tam od miesięcy odbywa się jakieś dziwne nieznane obrzędy budownictwa podziemnego, tu kopią, tam się ziemia sama rozpada, tutaj tworzą się jeziora, przez które chyba żaglowcami można się przeprawić, tutaj znowu wóz się w ziemię zapada — istne piekło.

Jak słyszeliśmy miał p. prezydent zamiar panów rajców i prasę obwozić naokoło miasta, aby się przejrzeć naprawie ulic.

Deszcz przeszkodził tej eskapadzie. Widzieliby panowie rajcowie, jak to pieniądze Funduszu Pracy, przez niecelową robotę giną w rozkopach i kałużach.

Pan wojewoda krakowski płk. Gnoiński w Tarnowie.

We wtorek przybył do Tarnowa na lustrację Starostwa p. wojewoda Gnoiński.

Pan wojewoda w towarzystwie p. Starosty Syski udał się do miasta gdzie osobiście dokonał kontroli kilku przedsiębiorstw i sklepów, znajdując wszędzie należyty porządek i zastosowanie się do przepisów tak sanitarnych jak i cennikowych.

Bez pracy.

Poznałem ich obydwoje któregoś pięknego kwietniowego dnia tego roku. Mieszkaliśmy tuż obok siebie w zacisznej kamienicy na ul. Dobrej, więc od tego czasu wpadałem do nich na chwilkę rozmowy. Byli młodym małżeństwem. On pracował dorywczo w jakimś biurze, powodziło im się mimo to znośnie, tak że nie brakło im nigdy na dobrym humorze.

— Pani Wando, jak pani daje sobie radę z tymi kilkudziesięcioma złotymi — u pani tak zawsze czysto i wesoło, jakby mąż przynajmniej zarabiał kilkaset złotych — mówiłem do niej nieraz.

— Och, ja jestem bardzo oszczędna, u mnie najmniejsza rzecz nie może się zmarnować — odpowiadała — dumna, że zwróciłem na schludność jej pracy uwagę. — Zobaczy pan, niezadługo będziemy sobie mogli pozwolić jeszcze na kino w niedzielę — dodawała z uśmiechem.

Oczekiwali dziecka — pani Wanda, gdy o tym wspominała, popadała w ogromne zakłopotanie: — Gdzie my umieścimy kołyskę, niech pan spojrzy, w tym pokoju nie będzie nawet miejsca na jej umieszczenie — mówiła.

— Straciłem ich potem z oczu, bo musiałem wyjechać na kilka miesięcy, a po powrocie zaś zamieszkałem w przeciwległej stronie miasta. Niespodziewanie jednego wieczoru październikowego natknąłem się na panią Wandę. Padał wtedy dokuczliwy, gęsty deszcz. Na asfalcie chwiały się żółte, czerwone i zielone światła neonów, jak w jakimś czarnym lustrze. Pani Wanda była tak przejęta czymś ogromnie, że mnie nie poznała. Zawołałem za nią po imieniu — odwróciła się, ku mojemu ogromnemu przerażeniu, spostrzegłem, że wygląda bardzo źle. Oczy jej były jakieś zagasłe, ubrana była kuso, szła tak, jakby nie obchodziła ją żadna rzecz na świecie.

— Co się stało? — spytałem cicho.

Nie odpowiedziała mi odrazu, dopiero po chwili wydobyłem on niej kilka zdań o swoim losie. Mąż stracił pracę od szeregu miesięcy. — nie mają już żadnego zaopatrzenia.

— A co z dzieckiem, co z dzieckiem? — spytałem cicho. Rozłożyła bezradnie ręce. — No nie ma już, odżywiałam się wtedy tak źle, to pewnie dlatego — nieprawda? — próbowała się uśmiechać, ale na mnie zrobiło to wrażenie spazmatycznego skurczu warg.

Odszedłem. Świat coraz bardziej czerniał od deszczu.

— Ileż jest takich matek — pomyślałem — ileż trzeba naprawić, by było lepiej.

S. PIĘTAK.

WYKAZ

ukaranych przez Starostwo powiatowe za wykroczenia § 1 rozp. M. S. Wewn. z dnia 20. II. 1923 r. Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 139, (brak cennika lub nie uwidocznienie cen na poszczególnych towarach). Ukarani zostali następ. osoby;

Po zł. 50: Kranz Baruch, Kirschenbaum Izak.

Po zł. 25: Mazgaj Stanisław, Teichler Rachela, Rubin Naftali, Obstfeld Chaja, Lieberman Leon, Wahrenberg Chaskiel, Bäcker Ida, Lewniowska Chaja, Seinger Chana, Lanzgrodk Josua, Kirschenbaum Gizela, Jassy Berta, Klein Chiel, Piekarczyk Teofil, Goldberg Erna, Wolker Hela, Schlüsel Zelma, Lustig Józef, Kalb Mandel, Herz Izak Mechel, Rosenblatt Jakób, Kratzer Maria, Jurek Helena, Lehrhaupt Tauba, Zughaft Regina, Perlberg Izrael Berl, Kawa Wojciech, Głuszak Wanda, Borpko Karolina, Freindel Izak, Kohane Getzel, Ausenberg Chaim, Gärtner Rywka, Freier Klara, Schiffer Pela, Scharf Syma Irom, Tempter Abraham, Hochstätter Necha, Kuzdra Stanisław, Sekułowicz Julia, Surowiec Katarzyna, Bąk Jan, Gomułka Katarzyna, Landau Mina, Kuss Adela, Kocialska Maria, Elbiger Izak, Kusiak Maria, Berkelhammer Mendel, Rand Jakób Izak.

Po zł. 20: Blummer Małka.

Po zł. 10: Przybyło Andrzej, Piotrowski Andzej, Schwimmer Abraham.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Turek

Drukarnia „Grafja", Tarnów, ul. Goldhamera